

## **Paweł Tomczyk: Przedwojenni starsi panowie**

Starsi panowie byli przedwojenni – po drugiej wojnie światowej było ich zresztą trochę więcej; przedwojenni są również dziś – po ostatnich bataliach kulturowych jest ich jednak coraz mniej – pisze Paweł Tomczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kabaretowy przyborek”.

Gdy myślę o „Kabarecie Starszych Panów”, uderza mnie swoisty profetyzm jego twórców – w Internecie łatwo odnaleźć fragment, w którym pojawia się Mieczysław Czechowicz ubrany w zapiętą na trzy guziki marynarkę i cyklistówkę. „Kaczyński jestem!” – przedstawia się na początku, by w finale wspiąć się na stołek i kołysząc się na nim, patrząc z góry na obu przyjaciół zagrozić: „ale jeżeli tego jakoś nie załatwicie – po męsku – to ja wprawdzie osobiście nie mam po temu fizycznych warunków, ale mój brat... Mój brat nie cofnie się przed niczym!”.

Trudno nie skojarzyć tej scenki z wystąpieniami śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w których to chętnie i często przywoływał postać swego brata – choć raczej w roli autorytetu niż bezlitosnego egzekutora. Oczywiście gremia współczesnych opozycjonistów zakrzykną głośno, iż właśnie na ich oczach Jarosław nie cofa się przed niczym – no cóż, jak się we wczesnym wieku szkolnym porywało na Księżyc, to raczej trudno na starość wyhamować (Zauważył to już Mickiewicz, pisząc: „dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, ten itd...”).

Prócz Kaczyńskiego, starszych panów nawiedzało całe spektrum dziwnych postaci przybywających często wprost z krainy absurdu – żadna nie wywołała ich zniecierpliwienia, złości czy irytacji. Dwaj przyjaciele wszystkich przyjmowali grzecznie, życzliwie wysłuchiwali, starali się pomóc – jeśli nie radą, to piosenką. Byli na wskroś kulturalni.

I elegancyści – ubrani we fraki i sztuczkowe spodnie wyglądali w latach 60. ubiegłego wieku na mocno niedzisiejszych, jakby zeszedli wprost z ekranu „W starym kinie” – telewizyjnego programu, w którym Stanisław Janicki pokazywał gwiazdy przedwojennego polskiego filmu. Kojarzyli się też z dwoma innymi ówczesnymi starszymi panami – profesorami: Tutką – Jerzego Szaniawskiego i Filutkiem – Zbigniewa Lengrena.

Choć nigdy nie wspominali własnych czasów uniwersyteckich, sprawiali wrażenie osób gruntownie wykształconych – byli erudydami, dysponowali bogatym i precyzyjnie dobieranym słownictwem, swobodnie i pięknie mówili po polsku.

W czasach gdy o pozycji i popularności oficjalnie nie tyle decydowała matura, co „wicie, rozumiecie” i punkty za pochodzenie robotniczo-chłopskie; byli zdecydowanie niedzisiejsi – wyraźnie „przedwojenni”.

Ten przymiotnik był wówczas dosyć popularny, funkcjonował w podwójnym obiegu i miał dwa znaczenia. Oficjalnie, w gazetach i partyjnych przemówieniach, brzmiał pejoratywnie – przedwojenne były: zacofanie, bieda, wyzysk człowieka przez człowieka i polityczna

głupota. Nieoficjalnie, we wspomnieniach osób starszych, był wyrazem tęsknoty za czymś bezpowrotnie utraconym – przedwojenna restauracja była przeciwieństwem obskurnych knajp; przedwojenny fachowiec – solidnym rzemieślnikiem; przedwojenna była punktualność pociągów, według których można było regulować zegarki.

„Kabaret Starszych Panów” był żywym – bo ruszającym się wszak w telewizorze – dowodem, że to jednak „babcia miała rację” (zgadnij skąd ten cytat, koteczku – jak pisał Kisiel do cenzora).

Wzbudzało to oczywiście niechęć oficjeli. „Nie rozumiem, kogo mogą bawić ci dwaj mizdrzący się, autentycznie podstarzali faceci” – napisał w recenzji Gustaw Morcinek.

*W czasach gdy o pozycji i popularności oficjalnie decydowała nie tyle matura, co „wicie, rozumiecie” i punkty za pochodzenie robotniczo-chłopskie byli zdecydowanie niedzisiejsi*

Oczywiście do „mizdrzących się facetów” – swoją drogą akurat w tym wypadku wyjątkowo nietrafne było to określenie – nie da się przyłożyć tak chętnie dziś stosowanej czarno-

białej kalki i zaliczyć ich np. w poczet „artystów niezłomnych”.

Dopuszczani na czarno-białe domowe ekrany nie mogli być takimi. „No i jak tu nie jechać, kiedy tak nowy szlak nas urzeka” – śpiewali pogodnymi głosami ku zgrozie cenzorów – „Nowe drogi” był to wszak

tytuł miesięcznika teoretycznego KC PZPR i aluzja była po oczach. Robili to też ku radości zwyczajnej publiczności, której zwyczajnie pod słońcem podobał się pomysł beztroskiej „podróży za jeden uśmiech”.

Dziś w telewizorze i komputerze rusza się całe mnóstwo uprawiających tzw. twórczość kabaretową – duetów i całych zespołów, a także indywiduów, zwanych z angielska „standaperami”.

Podczas oglądania kilku z tych ostatnich szczególnie zwięźły mi uszy – co chwila padały słowa, których używanie w przestrzeni publicznej wciąż ponoć zagrożone jest karą administracyjną – widać jednak na scenie przestają być wulgaryzmami, zyskując szlachetne miano „środków artystycznego wyrazu”. Ich używanie ma być usprawiedliwione potrzebą „odzwierciedlenia rzeczywistości”.

I tu przychodzi mi na myśl kolejny starszy pan, który opisywał rzeczywistość przedwojennego warszawskiego półświatka, bez użycia wulgaryzmów. Stworzył w ten sposób własny język literacki, nazwany przez jeszcze innego starszego pana, wybitnego językoznawcę, profesora Witolda Doroszewskiego „wiechem”.

No tak, ale Stefan Wiechecki był prawdziwym artystą w odróżnieniu od... Niestety lista nazwisk, które można by śmiało wstawić w miejsce trzech kropek, jest zdecydowanie za długa. Można tylko dodać, że również w tej kwestii Starsi Panowie wykazali się profetyzmem konstatując w audycji „Smuteczek”: „nie wymagajmy zbyt wiele od ludzi...”.

W czasach wulgarnego wyrazu artystycznego „Kabaret Starszych Panów”, w którym przez dziesięć lat istnienia nie padło nigdy ani jedno knajackie słowo, jawi mi się jako twórczość przedwojenna.

Już nie sprzed drugiej światowej, ale tej wojny kulturowej, w której ostatnio tryumfują tolerancjonizm, chamstwo i żulerka.

No cóż, nie wymagajmy zbyt wiele od ludzi. Mieć walizeczkę i koc nie każdy musi, ale latarenkę na noc już powinien.

*Paweł Tomczyk*

*Fot. Marcin Brzomiński*



